

# Bartosz Łukasiewicz

---

## Pomiędzy obiektywizmem a autocenzurą : Komentarz do glosy Kazimierza Piotrowskiego

---

Sztuka i Dokumentacja nr 2, 35-37

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# **POMIĘDZY OBIEKTYWIZMEM A CENZURĄ**

## **(Komentarz do glosy Kazimierza Piotrowskiego)**

Nie dziwię się krytycznym komentarzom do mojego tekstu – w pewnym sensie oczekiwałem, że sprawy tak się potoczą. Normalną rzeczą jest to, że jeśli podnosi się krytykę (szczególnie tego, co nie zostało jeszcze poddane krytyce), należy liczyć się z odpowiedzią obrońców krytykowanego stanu rzeczy. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego i gdyby cała sytuacja wyglądała właśnie w ten sposób, nie byłoby o co kruszyć kopii. Problem polega na jakości kontrargumentów przytaczanych wobec moich twierdzeń.

Jeżeli krytyka powinna brać pod uwagę krytyczną na siebie odpowiedź to ci, którzy formułują kontrargumenty, powinni zdawać sobie sprawę, że ich stanowisko podlega takim samym zależnościom, jak osoby, wobec której je kierują. Ta świadomość jest z reguły przyczyną potencjalnego konfliktu – ponieważ otwiera dyskusję i debatę ścierających się ze sobą stanowisk... Nie musi to jednak być wojna totalna – *wojna wszystkich ze wszystkimi* – tak, jak opisał ją Hobbes. Może być to przyczynek do czegoś co, paradoksalnie, doprowadzi do uzgodnienia stanowisk krytyka oraz obrońcy, a także rozwinię w sposób kreatywny opinie oponentów formułowane w punkcie wyjścia. Wszystko zależy od woli znalezienia tego porozumienia. Wiadomo też powszechnie, że tylko pozornie jest to cena niewygórowana.

Figury Krytyka/Oskarżyciela i Obrońcy zostały przeze mnie przywołane nieprzypadkowo. W istocie, mamy w naszym przypadku do czynienia ze spotkaniem się dwóch „sił”, dwóch sposobów traktowania czegoś, co darzy się równie silnym szacunkiem, jak podziwem. Punkt wyjścia – rzeczywisty punkt wyjścia – jest tu więc właściwie ten sam. Mowa oczywiście nie tylko o stosunku do Jana Świdzińskiego jako człowieka, artysty i teoretyka – ale jego intelektualnej propozycji „sztuki jako sztuki kontekstualnej”, ponieważ tego właśnie dotyczą niektóre z moich badań i analiz zamieszczonych w dwóch pierwszych numerach *Sztuki i Dokumentacji*. To właśnie ma na myśli Kazimierz Piotrowski mówiąc na koniec swej glosy o „świdzińskologii” i naszej do niej przynależności (*nasza kontekstualna międzynarodówka*).

Można także powiedzieć, że przywołane figury symbolizują dwa odwieczne przeciwieństwa: prawdę i fałsz lub życie i śmierć – a więc dwa przeciwieństwa ostateczne; bieguny, pomiędzy którymi, niejako *a priori*, nigdy nie może zaistnieć harmonia, porozumienie i zgoda... A jednak formułowanie tego typu ocen; przywoływanie tego typu porównań i sprowadzanie „istoty rzeczy” do konfliktu tak zarysowanych „postaci” niemal instynktownie i podskórnie budzi mój sprzeciw. Powodem owego sprzeciwu jest pewien styl i sposób prowadzenia sporu, który polega na takim uporządkowaniu świata, aby był on dwubiegunowy i niemożliwy do uzgodnienia. Według takiej kategoryzacji, będąc czegoś krytykiem nie można jednocześnie być tego rzeczniczką. Czymś równie niespotykanym (i podejrzanym) jest wtedy sympatyzowanie z przedmiotem krytyki. Oczywiście jest na tej zasadzie, że jeśli ujawniam niespójność teorii „sztuki jako sztuki kontekstualnej” to niejako *ex cathedra* muszę być jej przeciwnikiem (sic!) dążącym do całkowitej jej eksterminacji.

Pamiętam fragment dyskusji poświęconej teorii „sztuki jako sztuki kontekstualnej”, którą prowadziliśmy (ja, Bogusław Jasiński, Jan Świdziński, Grzegorz Borkowski, Justyna Ryczek oraz Łukasz Guzek) na konferencji zorganizowanej jako część Global Communication Festival (zamieszczonej w tym numerze *Sztuki i Dokumentacji*). Wtedy zarówno Kazimierz, jak i ja zgadzaliśmy się, że jest usprawiedliwione badanie teorii „sztuki jako sztuki kontekstualnej” za pomocą narzędzi logicznych (na takiej samej zasadzie jak socjologicznych czy psychologicznych, etc.), ponieważ to właśnie za pomocą tych narzędzi teoria ta została skonstruowana *ergo* jej weryfikacja może nastąpić właśnie za pomocą narzędzi przynależnych danym dziedzinom. Co ciekawe naszym „przeciwnikiem” (choć może „partnerem w dyskusji” byłoby tutaj lepszym określeniem) był wtedy Bogusław Jasiński – ten sam, który w niniejszym numerze *Sztuki i Dokumentacji* przedstawił logiczną analizę i krytykę języka teorii Świdzińskiego. Co równie ciekawe (a może i bardziej nawet, ponieważ Bogusław był wykładowcą logiki – więc nietrudno zrozumieć jego „zwrot”), to właśnie Kazimierz Piotrowski w głosie do mojego tekstu usytuował się w pozycjach, które tak niedawno krytykował u Jasińskiego kiedy mówi: *Taki był po prostu punkt wyjścia Świdzińskiego,*

który był artystą, a nie zawodowym logikiem czy metodologiem. - i dalej - Łukasiewicz dobrze o tym wie. Ale w komentarzu do mojego wprowadzenia sugeruje, że kontekstualizm Świdzińskiego popełnia logiczny błąd regressus ad infinitum, ponieważ jest de facto relatywizmem. I to właściwie jest chyba clue całej argumentacji i obrony Piotrowskiego – obrony Świdzińskiego przede mną: „Ponieważ Świdziński nie był logikiem, to nie stosują się do jego teorii logiczne argumenty!”. Rozumiem, że Piotrowski posiada jakieś kryteria, dzięki którym jesteśmy w stanie poznać prawdziwego logika od fałszywego. Może na podobnej zasadzie dysponuje on kryteriami dotyczącymi pojęcia sztuki oraz artystów – bo dzięki nim udało by się rozwiązać kilka palących problemów, a my mielibyśmy mniej powodów do sporów i życie byłoby prostsze. Dla mnie jednak jest Świdziński i logikiem, i filozofem, i artystą. Nie widzę tu sprzeczności, a moje standardy nie są wcale - jak sugeruje Piotrowski - wyśrubowane. Traktuję go po prostu poważnie - a to zakłada dokładną i precyzyjną analizę.

Wiele jest zresztą w tym tekście (głosie Piotrowskiego) podobnych ciekawostek i pytań retorycznych, które są w istocie pozbawione odpowiedzi. Jedną z nich jest twierdzenie, jakoby krytyka teorii Świdzińskiego była sensowna i możliwa tylko wtedy, kiedy dysponuje się własną (teorią). Pomijam niepokojące konotacje na poziomie najbardziej ogólnym, które wywołuje tego typu twierdzenie – chodzi mi bardziej o nieznaną mi przynajmniej tej pracy, której skrótem i odniesieniem ma być mój artykuł, do którego odnosi się Piotrowski (patrz komentarz do przypisów na stronie 21). Zakładam - w dobrej wierze - nieznaną mi tej pracy. W innym przypadku mamy wszyscy do czynienia z próbą sprowadzenia moich analiz do kąśliwych uwag notowanych na marginesie książki (rzekomo) zniechęconego personalnie przez czytelnika autora (Ja - Świdziński).

Nie chcę Piotrowskiego odczytywać złośliwie - chociaż wiem, podobnie jak każdy Czytelnik, że za sprawą jego porównań i analogii o to nietrudno – ponieważ wydaje mi się, że jego intencją jest przede wszystkim podtrzymanie dyskusji dotyczącej teorii „sztuki jako sztuki kontekstualnej”. Wydaje mi się jednak, że był on w stanie zrezygnować z niektórych metafor i porównań, które stawiają mnie w dwuznacznym świetle w stosunku do człowieka, któremu zawdzięczam więcej, niż jestem to w stanie wyrazić – i mówię tutaj o Janie Świdzińskim. Oczywiście, biorąc pod uwagę ostatnie kilka lat mojego życia, poświęcone na eksplorowanie, na równi z propagowaniem, unikalnej teorii Świdzińskiego, można powiedzieć – podobnie w przypadku Ł. Guzka, G. Borkowskiego i wszystkich innych łącznie z Piotrowskim, zajmujących się kontekstualizmem, jeśli przyjdzie im go kiedykolwiek skrytykować – że było to jedynie alibi, fałszywa przychylność, pod której powierzchnią krył się jad zazdrości i skrywanych ambicji wobec Świdzińskiego i pozycji jaką wypracował on sobie jako artysta i teoretyk sztuki. Nie jest to jednak argument, ale obelga oraz oskarżenie, które nie posiada pokrycia

na równi z możliwością na niego odpowiedzi. Cóż bowiem odpowiedzieć na zarzut, że *pastwię się nad starcem*, który oplótl mnie pułapką swojej teorii? Czy Świdziński formułował swoją teorię ironicznie, po to tylko, aby zrobić sobie żart z tych, którzy sprawy teoretyczne traktują poważnie? A może chodzi o to, że to ja zrobiłem sobie żart ze Świdzińskiego, traktując jego teorię tak poważnie, że zacząłem badać ją zbyt gruntownie? A może Piotrowskiemu chodzi po prostu o to, że jestem zbyt młody, aby mieć prawo do krytyki „starca” (sic!)? Nie umiem inaczej wytłumaczyć, dlaczego Piotrowski tak mocno podkreśla wiek Świdzińskiego. Mały wszelako ma to związek z samą teorią, a starając się ujawnić przed Czytelnikiem moje rzekome kompleksy nie oznacza to jeszcze, że je rzeczywiście posiadam.

Zwróćmy uwagę, że zdanie *Wszak ta doktryna wydaje się dla Łukasiewicza niezrozumiała*, jest zręczną manipulacją, ponieważ ja terminu „rozumienie” używam w sensie spójności logicznej systemu twierdzeń, który składa się na teorię Świdzińskiego! Dalej - jak można głosić twierdzenia typu: *Zdaje się, że Łukasiewicz – mimo deklarowanej życzliwości – żywi pozaracjonalną chęć obalenia całego kontekstualizmu Jana, a nie tylko jego fragmentów?* To przecież stawianie sprawy zupełnie odwrotnie - interesuje mnie bowiem krytyka, a nie krytykantwo. Dotyczy więc ona wszelkich niespójności, a nie tylko fragmentów niespójności. Czy na liście teorii i doktryn Piotrowskiego, których krytykowanie jest zabronione znajduje się również teoria Świdzińskiego?

Odniosę się również do sugestii, jakoby twierdził i porównywał Świdzińskiego do Saddama Husajna, celowo wprowadzającego w błąd własne wojska, aby przegrać wojnę. ([...] *Wojny, której nie było, ponieważ wedle Autora komentowanego tekstu Świdziński sam jakoby sugeruje, by inni – gdy przyjdzie pora – sami obalili jego doktrynę, bo to zgodne jest z jej intencją. Cóż za straszliwa, demoniczna perwersja kontekstualizmu, którą nam tu odkrywa Łukasiewicz!/? Przypomina to przewrotność Saddama Husajna, który jakoby pozwolił Amerykanom wybić swoje doborowe oddziały podczas Pustynnej Burzy, by umocnić własną pozycję, co odkrył pomysłowy Baudrillard. Faktem jednak jest, że w końcu dyktatora obalono, zadając kłam tej teorii wszechobecnej symulacji. I na to chyba liczy Łukasiewicz?)* Wydaje się, że tego rodzaju opis świadczy może o tym jedynie, że się samemu siedzi w obłożonym mieście i na widok wybuchu bomb klaszcze mówiąc, że to tylko fajerwerki. Inna zupełnie sprawa to fakt, że wystarczy porozmawiać z samym Świdzińskim, aby wiedzieć, że owa „straszliwa i demoniczna” wersja kontekstualizmu stworzona została przez nikogo innego niż równie „demonicznego i straszliwego” Świdzińskiego. Czy tego Piotrowski nie jest już w stanie zauważyć? Ale żarty na bok. To, co Piotrowski nazywa „demonicznością” jest przecież jakże oczywistą i logiczną konsekwencją przyjętego i postulowanego przez Świdzińskiego pragmatyzmu. Nie jest to także żadna asekuracja – ale realne zdawanie sobie sprawy

z faktycznego stanu rzeczy. Twierdząc, że teoria Świdzińskiego jest nieobalalna (przynajmniej aktualnie) – dokonuje Piotrowski odkrycia niezmiernie wagi: oto bowiem udało nam się znaleźć teorię uniwersalną, tak pożądaną przez tysiąclecia! Przykro mi, że muszę Piotrowskiego rozczarować, ale teoria Świdzińskiego nie może nawet do takiej pretendować. Nie tylko ze względów logicznych. Szerzej o tym w mojej pracy.

Nie potrzebuję i w pewnym sensie nie chcę zgadzać się we wszystkim z Kazimierzem Piotrowskim, ponieważ nie to jest warunkiem szcunku, którym go darzę i podziwu dla jego osoby. Nie widzę jednak powodu, dla którego miałbym celowo radykalizować swoje poglądy względem Świdzińskiego po to tylko, aby spełnić postulat „wojny totalnej” głoszony przez Piotrowskiego. Jeżeli ktokolwiek stara się doprowadzić do tego stanu rzeczy, to jest to Piotrowski (zwróćmy uwagę na garść określeń retorycznych mających służyć temu celowi: *ponieważ usiłuje „krytykować”, próbuje nieśmiało wysuwać takie zarzuty, Ale na razie – jaka szkoda – musi zadowolić się „wojną udawaną”, czyli podchodami i zaczepkami, Może myśli, że nas uspi swą retoryką, Gdyby jednak chciał on zrealizować swój program „krytycznej analizy” w postaci wojny totalnej, uwierczonej „ostatecznym rozwiązaniem” problemu kontekstualizmu - zwróćmy uwagę **jakie określenie** jest tu oznaczone kursywą - trudno to chyba nawet nazwać czarnym humorem!)*

*I choć Łukasiewicz częściowo zaspokaja swój apetyt dociekliwości, stosując pedantyczne kryteria, to i tak przenosi zasadniczą krytykę – jak poprzednim razem – w bliżej niekreślonej przyszłość. Zamiast więc obiecanej rzeczowej krytyki, otrzymujemy jedynie sugestię jej ewentualności – jakby uchylanie się od zadania nokautującego ciosu. I znów, Piotrowski nie zauważa, że ów nokautujący cios wobec swojej teorii zadał sam Świdziński (a ja jedynie zwróciłem na niego uwagę w swojej pracy dyplomowej – a więc jeśli cokolwiek przenoszę to Czytelnika nie w przyszłość, ale przeszłość – dokładnie do 2006 roku, czyli daty jej powstania). Właściwie nie jest nawet tak, że Piotrowski nie zauważa tego momentu, ale traktuje go jako dobry omen; jako argument, dzięki któremu teoria „sztuki jako sztuki kontekstualnej” wymyka się z moich krwiozerczych objęć i niecznych intencji, ponieważ stwierdza z wyraźnym zadowoleniem [Świdziński wprowadza] Kolejną trudność dla jego przeciwników: sztuka to wyrażenie intensjonalne, a nawet okazjonalne. Nie jest więc tak, że Świdziński – by przyjrzeć się na przykład Łukasiewiczowej próbie krytyki logiki gry – czyni swe modele statycznymi [...] Niechże zatem Łukasiewicz – zamiast wspominać o pokerze – zechce najpierw przezwyciężyć Baudrillarda [...] Niech wystąpi przeciwko Derridzie, którego książki również stworzyły nowe konteksty uwzględniane przez Świdzińskiego, a nie pastwi się nad trzydziestoletnimi już schematami pojęciowymi jego logik. Piotrowski nie zauważa jednak, że intensjonalność pojawia się u Świdzińskiego dużo wcześniej – i nie dlatego, że dobrze tłumaczy świat i jest*

fortelem świadczącym o żywotności teorii, ale dlatego, że jest wymagana z punktu widzenia logiki wyводу przyjętej przez Świdzińskiego (odrzuć pojęcie „sztuki” jako wyrażenia ekstensjonalnego, więc z alternatywy ekstensjonalne-intensjonalne został jeden człon). Jest to logiczna konsekwencja – konsekwencja błędna, ponieważ oparta o błędne przesłanki (że istnieje podział na intensjonalność i ekstensjonalność). Dlaczego oparta na błędnych przesłankach? Ponieważ jeśli – tak jak Świdziński – powołuje się na Quine'a i późnego Wittgensteina – którzy poddawali w wątpliwość podział na intensjonalność i ekstensjonalność, a jednocześnie uzasadnia się wybór intensjonalności pracami powyższych autorów – to dokonuje się nadużycia, na które zwracam uwagę za pomocą swoich analiz. Proponuje Piotrowskiemu zajęcie się tą kwestią na poważnie, bo ta informacja będzie dla niego z pewnością o niebo cenniejsza niż moje próby referowania i upowszechniania poglądów Świdzińskiego na modele logiczne. Interesująco przedstawia się także w kontekście badań Piotrowskiego nad Tarskim (a miejmy w pamięci, że Quine w oryginalny sposób rozwinął koncepcje Tarskiego).

Jeśli natomiast chodzi o propozycję walki z Derridą i Baudrillardem – to na podobnej zasadzie proponuje Piotrowskiemu zmierzyć się z Quine'm, Kripke'm, Strawson'em, Wittgenstein'em czy kimkolwiek innym, na kogo powołuje się Świdziński. Jeśli bowiem Piotrowski zarzuca mi ucieczkę z ostatecznymi rezultatami krytycznej analizy w bliżej niesprecyzowaną przyszłość – to jak nazwać tego typu postulat?

Solidaryzuje i zawsze solidaryzowałem się zarówno ze Świdzińskim jako człowiekiem oraz jednym z moich autorytetów, jak również z jego teorią sztuki. Nie przeszkadza mi to jednak rewidować jej w przypadku, kiedy zawiera ona błędy i nieścisłości. Nigdy jednak Jan Świdziński nie miał o to do mnie pretensji – wprost przeciwnie – zachęcał mnie w moich wysiłkach, czym raz jeszcze potwierdzał swoją klasę oraz wielkość. Piotrowski skupił się w swoim komentarzu nad obroną Świdzińskiego, którego najwyraźniej sam traktuje jako starca niezdolnego do własnej reakcji. Nie wiem, czy jest to potrzebne i czy jest to w porządku. Moja krytyka – chociaż pokazuje niezgodność teorii Świdzińskiego ze standardami logicznymi – nie deprecjonuje innych wartości, jakie z niej płyną. Przykro mi, że tego Piotrowski już nie dostrzega.

Mam nadzieję, że ten krótki głos sprzeciwu zakończy ten fragment debaty – debaty, na którą, w moim przekonaniu, nadszedł już najwyższy czas – który polega na użyciu argumentów „pozaracjonalnych”. Mam również nadzieję, że Kazimierz Piotrowski moimi słowami – czasami szczerymi do bólu, przyznając – nie poczuje się obrażony, ponieważ taki stan rzeczy niezgodzałby się z jakimkolwiek moimi intencjami. Niech potraktuje je jako zaproszenie do debaty wyrażone przez uporczywego nonkonformistę!

**Bartosz ŁUKASIEWICZ**